Rok V. Kraków, styczeń 1931. Nr. 5.

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Dumka emigranta.

W moim kraju hen, daleko
Śnieg już biały spadł...
Szumi czarny bór nad rzeką
Wody cicho pod krą cieką...
Żal się w serce wkradł.

W moim kraju poprzez pola
Sanki dzwonią w dal...
Śpi pod śniegiem ciemna rola,
Szara na niej duma Dola...
Serce szarpie żal.

* * *

Tu mi tylko za oknami
Wicher dziko gra
I z mojemi wraz myślami
W dal hen pędzi wieczorami
I w mej duszy łka.

Tu mi tylko pod powieką
Zbierają się łzy...
O mym kraju — hen — daleko
I o chacie ponad rzeką
Dziwne płyną sny...

Serduszko.

Artur Grottger.

Artur Grottger jest jednym z największych malarzy romantyków XIX. w., którego twórczość ściśle jest związana z wypadkami z roku 1863.

Urodził się 11 listopada 1837 r. o Ottyniowicach w powiecie Podhajeckim. Pierwszym jego nauczycielem rysunków był ojciec, który sam był także artystą. Artur, mając około 13 lat, zdobywa się na większą kompozycję, przedstawiającą „Wjazd Bołesława Chrobrego do Kijowa", malowaną olejno, która różni się większym efektem barw od podobnych obrazów Matejki z lat chłopięcych. Otrzymawszy stypendjum cesarskie, przybył do Krakowa i zapisał się do Szkoły Sztuk Pięknych. W pracach jego z tego okresu przeważa wpływ Juljusza Kossaka. W roku 1854 przenosi się do Wiednia, gdzie pracuje pod kierownictwem wybitnych malarzy. Tu powstaje obraz „Parki", w którym zastosował modę wiedeńską aby mitologiczne postacie przedstawiać we współczesnym stroju. Z tego okresu pochodzą obrazy: „Ucieczka Walezego" „Zygmunt August i Barbara", „Wieczorna modlitwa rolnika" i portrety pełne najsubtelniejszego wyrazu. Musiał on ofiarować za czynsz piękną kompozycję „Modlitwa Konfederatów Barskich", ponieważ nie mógł jej sprzedać; jest to dowodem, jak społeczeństwo skąpiło na dzieła sztuki, skazując artystów na nędzę. Prócz akwareli i obrazów olejnych, wykonuje drzeworyty jako ilustracje do pism niemieckich.

Wypadki z lutego i marca 1861 r., podczas których padły pierwsze strzały do bezbronnej ludności, natchnęły Grottgera do cyklu „Warszawa I.", składająca się z 7 rycin. Tę formę cyklów nasunęła mu praca ilustratorska, w której szeregiem rysunków musiał oddawać treść książki. Pomimo iż posługiwał się kilku zaledwie osobami, to jednak wprowadził ludzi z różnych stanów i o różnym wieku. Poraz drugi opracował ten sam temat jako — „Warszawa II." Cykl ten wystawił w Londynie, chcąc zwrócić uwagę społeczeństwa angielskiego na niedolę narodu polskiego.

Artysta dąży coraz bardziej do rozszerzenia akcji dramatycznej przez wprowadzenie większej liczby osób, przez ich charakterystykę i szczegółowe opracowanie. Ten postęp widzimy w cyklu „Polonia", która jest bogatsza w artystyczne motywy i efekty i potężniejsza tragizmem od „Warszawy". Cykl ten jest wyrazem cierpień i męczeństwa, dziełem, które zrodził ból narodu. Cyklu tego nie posiadamy w oryginale, znajduje się bowiem w Muzem Narodowem w Budapeszcie.

W roku 1864 wyjechał Grottger do Wenecji. Malarstwo weneckie wywarło wpływ swoim kolorytem na niektóre jego obrazy olejne. Wróciwszy do Wiednia pracował pod wpływem wieści z kraju. W tym

czasie powstały obrazy „Walka“, „Pojednanie“, wykonane najpierw olejno a potem kredką i białą farbą, „Przejście przez granicę“, i inne.

W roku 1865 wrócił do kraju; tu powstał szereg szkiców i obrazów. Zajmuje teraz artystę motyw księżycowego oświetlenia, który wprowadza w obrazie: „Noc Kochanków“, „Amor i Psyche“ oraz „Powitanie“ będące pendant do obrazu“ „Pożegnanie“.

W latach 1864—66 r. powstała „Lituania“. Przedstawia ona kolejno stan duszy polskiej wobec wypadków z roku 1863. Utwór składa się z 6 obrazów, na których widzimy wpływ literatury romantycznej.

Ostatnim arcydziełem Grottgera jest cykl „Wojna“, który kończy będąc chorym. Cykl ten rysuje chcąc wojnę z ohydzić światu. Sam o niej pisze jako o najstraszniejszym zabytku wieków średnich. Grozę wojny i jej piekło ukazuje artyście kolejno genjusz w postaci kobiety, która mu stale w tym cyklu towarzyszy. Artysta przeżywa to, co maluje, patrzy z powagą na swą twórczość i rozumie jej wartość. Pod koniec życia podobnie jak u Mickiewicza i Słowackiego zaznacza się pewien mistycyzm w jego dziełach.

Grottger przeważnie ogranicza swoje środki techniczne do żółtawego papieru, kredki, węgla i białej farby, mimo tego jednak obrazy jego są arcydziełami nietylko pod względem kompozycji i rysunku, ale przedewszystkiem pod względem kolorytu, a prawdziwego uroku dodaje każdemu jego obrazowi urozmaicone oświetlenie.

Podobnie jak Matejko, Grottger to malarz, którego twórczość nawskróś przenika dzieje narodu. Ale gdy Matejko, podniecony gorącą miłością Ojczyzny i Jej tragicznym losem, odmalował Jej przesłość, to Grottger swem subtelnem i wrażliwem uczuciem odtwarzał współczesną Jej niedolę. Tragedja Polski, która w poezji natchnęła naszych wieszczów, w malarstwie powołała do życia genjusz Grottgera i Matejki. Dzieła tych obu malarzy, to ból poniżonego narodu i wspomnienie chwały w męce jako pociecha. Podniosłe utwory Grottgera to nie tylko znakomite dzieła sztuki, ale świętość dla nas, tyle w niej szlachetnych ideałów i odczucia męczeństwa Polski.

Artur Grottger przez dziesięć lat swej twórczości podniósł nasze malarstwo na najwyższe szczeble sztuki. Umarł mając zaledwie 30 lat, 13 grudnia 1867 r. w Amelies-les-Bains. Zwłoki jego przewieziono do kraju 4 lipca 1869 r. i pochowano na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

F. Pawłowska.



Paulina Kraków.

Zapewne niewiele czytelniczek „Świtu" zna tę postać, a przecież należałoby zainteresować się nią żywiej, Paulina Kraków była bowiem założycielką Zakładu naukowego, do którego teraz uczęszczacie.

Paulinka Radziejowska urodziła się w Warszawie w r. 1813. Rodzice jej zajmowali piękne mieszkanie na Starem Mieście w jednej z licznych w tej dzielnicy kamienic owianych legendami ubiegłych wieków. Obszerne komnaty, wybite jedwabną materją, miały się według podania łączyć z tajemnemi korytarzami z Zamkiem królewskim i z kościołem OO. Pijarów. Środowisko to nie pozostało bez wpływu na żywą wyobraźnię dziewczynki. Gorące umiłowanie rodzinnego miasta, a zwłaszcza starej jego dzielnicy, znalazło oddźwięk w wielu jej książkach, a tajemniczość mieszkania była prawdopodobnie genezą jej pierwszej powieści pt. „Romans 13. letniej Polki".

Paulinka straciła bardzo wcześnie matkę i w dziewiątym roku życia oddana została na pensję p. Eibner, będącą na owe czasy „wyższym", bo liczącym trzy klasy, Zakładem naukowym dla dziewcząt. W szkole, Paulinka odznaczała się wybitnemi zdolnościami i wielkim zapałem do nauki, to też po opuszczeniu pensji poświęciła się dalszej pracy umysłowej i studjom nad językami obcemi. Wówczas to zapoznała się z Angielką, od której usłyszaną prawdziwą opowieść zawarła w miłej i tak chętnie przez młodzież czytanej powieści: „Wspomnienia młodej wygnanki".

Wkrótce jednak wskutek utraty majątku znalazła się ze staruszkiem ojcem w ciężkiem położeniu materjalnem. Trzeba było przenieść się do małego mieszkanka i zdobywać skromny byt szyciem koszul dla lazaretów wojskowych. Nadeszły potem cięższe jeszcze chwile. W r. 1831 utraciła jedyne źródło zarobku, a śmierć zabrała jej ukochanego ojca, pozostawiając ją zupełnie samotną i opuszczoną.

Paulina Radziejowska należała jednak do tych kobiet Polek wzrosłych w niewoli, które umiały dzielnie walczyć z losem i których lada przeciwność nie potrafiła złamać. Rozpoczęła żmudną pracę nauczycielki domowej, przechodząc prawdziwą szkołę życia wśród niemiłych i niegościnnych rodzin. A przecież na tej drodze spotkała swoje szczęście. Znalazła wreszcie miejsce w domu miłych, serdecznych ludzi. Dzięki wpływom, jakie rodzina ta miała w mieście, Paulinie udało się uratować, zamięszanego w działania patrjotycznie, nieznanego jej młodzieńca, który wkrótce po poznaniu pozyskał jej serce.

W r. 1837 Paulina wyszła za mąż za p. Kraków i odtąd rozpoczęła działalność literacką jako redaktorka czasopisma „Pierwiosnek" (tytuł w związku z wstępną balladą Mickiewicza), którego współpracowniczkami były „same damy". Z pośród nich najsilniejszy wpływ na wydawnictwo miała Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, pomieszczały tu również pierwsze swoje utwory Eleonora Ziemięcka i Narcyza Żmichowska. Większa część jednak artykułów i wierszy, drukowanych w „Pierwiosnku" nie odznaczała się wybitną wartością literacką czy artystyczną. Redaktorka zdawała sobie z tego doskonale sprawę, bo we wstępnym wierszu pt. „Pierwiosnek" zaznacza:

„Kto ceni postać wytworną, wspaniałą,
„Komu kształt więcej niźli wartość znaczy,
„Widząc roślinkę tak wątłą, tak małą,
„Zaledwie okiem rzucić na nią raczy.
„Lecz kto przez zimę tęskne licząc chwile,
„Czekał na wiosnę, na trawkę, na kwiatek,
„Ten pewnie przyjmie radośnie i mile
„Ocknionej ziemi najpierwszy zadatek".

Był więc „Pierwiosnek“ w życiu umysłowem kobiety polskiej najpierwszym zadatkiem nowej ery, wywołanej po części znacznym ubytkiem poważnie myślącej i gorąco czującej młodzieży męskiej, która już to wyemigrowała, już to zginęła w walkach 31 r., pozostawiając w kraju „płochych i niewykształconych paniczów“. Nie mogli oni zadowolnić całego szeregu kobiet, które pragnęły żyć życiem głębszem, pracować nad udoskonaleniem ludzkości. Równocześnie „Pierwiosnek“, którego współpracowniczki utworzyły później grono „Entuzjastek“, był niejako antytezą idei gwałtownej emancypacji, głoszonej we Francji przez p. Georges Sand.

Entuzjastki nie pragnęły upodabniać się do mężczyzn, ani zajmować przez nich obsadzonych stanowisk. Żądały tylko, by w pracy ogółu kobieta wziąć mogła należny jej udział, by młode dziewczęta mogły być czemś innem niż pannami na wydaniu, których jedynem zajęciem było czytanie francuskich romansów, robienie szydełkowych serwetek i narady z krawcową, żądały więc pracy nad duszą kobiety.

Entuzjastki rozpoczęły pracę w ochronkach, zakładały szwalnie, zgromadzały w dnie świąteczne służbę domową i młodzież rzemieślniczą i w miłych pogawędkach zapoznawały te nieoświecone jeszcze masy z dziejami rodzinnego kraju, uczyły ich zasad życia chrześcijańskiego. Te, które mieszkały na wsi, poświęciły się szczęściu wieśniaków: zakładały szpitaliki, ochronki, szkółki, w których same uczyły, narażając się niejednokrotnie na szyderstwa zgorszonych sąsiadów. Nagrodą za pracę ich było najczęściej uwięzienie; nietylko znosiły je mężnie, ale potrafiły i tu otaczać opieką i pocieszać swoje współtowarzyszki niedoli.

Gdy nadszedł tragiczny rok 63 Entuzjastkom przybyła praca samarytańska, a po upadku powstania na ich barki spadł ciężar gojenia ran Ojczyzny, krzepienia sił, dźwigania ducha. Wierzyły, że chwila wyzwolenia nadejdzie dla narodu silnego i mądrego.

Paulina Kraków pojęła ideę tę w najszerszem znaczeniu. Pamiętając z lat młodzieńczych, jak mało zadowolenia umysłowego wynieść mogła z 3 klasowej pensji, postanowiła stworzyć dla ukochanej swej córeczki, odpowiednie warunki kształcenia. Urządziła więc w r. 1851 złożony z kilku dziewczynek komplet, który już w r. 1853 stał się poważnym i cenionym Zakładem naukowym. Paulina Kraków wprowadziła do swej szkoły postępowy program nauk, wyprzedzając o kilka lat urzędową reformę szkół żeńskich w kraju. Według zdania współczesnych czasopism „w Zakładzie p. Kraków, ożywionym uczuciem macierzyńskiem stosunek uczennic do przełożonej i z nim cały cha-

rakter szkoły był takim, że przypominając rodzinę wychowywał kobietę do rodziny i dla rodziny" (Bluszcz 1882). Szkoła p. Kraków, która oddziaływać poczęła prędko na podniesienie wykształcenia kobiet, mieściła się w centrum Warszawy, w kamienicy 7 na Krakowskiem Przedmieściu.

Paulina Krakowowa umiała pogodzić ważne obowiązki przełożonej z pracą literacką. Pisała przeważnie książki dla młodzieży, odznaczające się szlachetną tendencją i barwnością opowiadania. Do najważniejszych należą: „Wspomnienia młodej wygnanki", „Wspomnienia sieroty", „Niespodzianka", „Branka tatarska", oraz wypisy prozy i poezji polskiej pt. „Wieczory domowe". Był to pierwszy tego rodzaju podręcznik szkolny, przeznaczony wyłącznie dla młodzieży żeńskiej. Książki Pauliny Kraków cieszyły się wielką poczytnością, niektóre z nich tłómaczone były na języki obce.

Tak więc Paulina Kraków, pracując w różnych kierunkach poświęciła całe swoje życie umiłowanemu celowi—wychowania młodego pokolenia. Umarła w r. 1882 żegnana głębokim żalem społeczeństwa, umiejącego ocenić zasługi dzielnej pracowniczki. Umarła spokojna o coraz to lepiej rozwijającą się szkołę, nie przeczuwając, jak ciężkie chwile przeżywać będzie zakład. Rozpoczął się bowiem okres rządów osławionego kuratora Apuchtina i inspektora Kryłowa. Dygnitarze ci, po kilkoletniem prześladowaniu szkoły za patrjotyczny duch panujący w zakładzie, nakazali jego zamknięcie w r. 1887. Wtedy to ówczesna przełożona p. Żeleszkiewiczówna przeniosła Zakład do Krakowa na ulicę Gołębią 5.

I oto od lat czterdziestu kilku, rok rocznie z nadejściem jesieni stara szkoła otwiera swe podwoje, by wpuścić nowy zastęp małych pielgrzymów, dążących do świątyni wiedzy.

Metahuwe.

Pomorze.

(Krajobraz—dzieje—lud.) Dokończenie.

Właściwie nadbrzeżną krainą władał Gdańsk, bo królowie polscy zaciągając pożyczki w Gdańsku, dawali mu w zastaw starostwo puckie które dopiero za Króla Jana III., na zawsze zostaje z zastawu wykupione. Władysław IV. marzy o stworzeniu morskiej potęgi; z jego rozkazu działa to Jakób Wejher, wojewoda Malborski, zało-

życiel Wejherowa. Umacnia on port i zamek pucki, buduje w 1638 roku twierdzę czy szaniec Władysławowo, przy przerwie Helskiego półwyspu, gdzie dziś wieś Chałupy. Przy drugiej przerwie, dzisiejszej Kuźnicy, buduje w 1648 drugi szaniec Kazimierzowo, dla ochrony Pucka przed nagłemi napadami.

Gustaw Adolf w pierwszej ćwierci XVII. w. dwukrotnie, bezskutecznie oblega Puck i plądruje całe wybrzeże. Król Jan III. gorliwie opiekuje się Pomorzem, a tradycja pobytu tego króla żyje wśród ludu pomorskiego. Na początku XVIII. w. znów Szwedzi najeżdżają wybrzeża.

Pierwszym rozbiorem Polski Pomorze, a drugim rozpaczliwie broniący się Gdańsk i zostają wcielone do królestwa Pruskiego.

Po wojnie światowej na mocy postanowień traktatu Wersalskiego, część Pomorza wróciła do Polski, i w ciągu lat dziesięciu zrosła się ze swoją macierzą w nierozerwalną całość.

Gdańsk jest już osadą za Mieszka I. a miastem za Krzywoustego. Obwarowuje się w 1185 roku. Rzeź i zniszczenie miasta przez Krzyżaków, w roku 1309 zatarły zabytki z piastowskiego okresu. Za czasów poddaństwa polskiego Gdańsk urasta do wielkiej potęgi, bo ogniskuje handel morski wielkiego mocarstwa.

Interpretując na sposób dla siebie korzystny przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1457 roku, Gdańsk trzyma w swem ręku władzę nad wybrzeżem, portami i sprawami rybackiemi.

Wszelkie próby ukrócenia tych przywilejów ze strony królów, spełzły na niczem, ale mimo to Gdańsk chroni w swych murach Stanisława Leszczyńskiego, i broni się zaciekle przeciw przyłączeniu do Prus.

Dziś Gdańsk wraz z okolicą jest Wolnem miastem i nie rozumiejąc w swem zaślepieniu własnego interesu, zmusił Polskę do wybudowania nowego, dziś o wiele lepiej urządzonego i mającego lepsze warunki rozwoju, portu w Gdyni.

Ludność.

Plemię Kaszubskie zamieszkuje nasze nadbrzeżne okolice. Odmienność ich języka była podstawą do przypuszczeń, że jest to szczep niesłowiański. Dzisiejsze badania wykazują, że Kaszubskie jedno z najstarszych polskich narzeczy, z powodu niekorzystnych

warunków, nie rozwijało się równolegle z innemi narzeczami istniejącemi na terenie Polski, lecz pozostało na niższym stopniu — stąd duże różnice.

Na Pomorzu mieszka też dość znaczna ilość Niemców. Cały półwysep Hel jest Kaszubskim, z wyjątkiem osady Hel, która zniemczona przez Prusaków, jest zdaje się duńskiego pochodzenia.

Kaszubskie, to narzecze ludowe, choć w wieku XIX-tym powstała literatura kaszubska, opierająca się na motywach ludowych, tak w poezji, jak i prozie.

Strój. Ulubioną barwą stroju, jest ciemno-granatowa. Wiele tkanin wyrabia się w domu. Dziś przeważnie stroje ludowe zarzucono; kobiety tylko, noszą tak zwane Rybowane Muce, czyli czapeczki, naszywane koronkami, o spadających na ramiona zasłonach, a z przodu zdobione szerokiemi, barwnemi wstążkami.

Warunki życiowe. Oprócz rolnictwa, głównem zajęciem ludności jest rybołóstwo. Bydła hodują bardzo mało. Ludność półwyspu Helu może się oddawać tylko rybołóstwu. Istnieją wśród nich związki wspólnoty zarobkowej, urządzające wspólne połowy i sprawiedliwie rozdzielające zyski. Rząd polski otacza rybaków opieką; w Gdyni, naprzykład wybudował dla nich specjalną osadę.

Lud kaszubski jest wesoły, pogodny, ale w kłótni uparty, nieprzejednany, stąd przysłowie—uparty jak Kaszuba.

O tężyźnie duchowej i przywiązaniu do tradycji, świadczy najlepiej zachowanie odrębności językowej i kulturalnej, mimo wiekowego nacisku ze strony Krzyżaków, czy Niemców. Co więcej niemieccy koloniści zatracali swój narodowy charakter. Już z końcem XVIII. wieku, skarży się dziekan ze Swarzewa, że niegdyś w całej tej okolicy mówiono po niemiecku, lecz z biegiem czasu, niemieckość przez polskość wypartą została.

Ciężkie warunki życiowe, ciągła walka z żywiołem wyrobiły w Kaszubach pracowitość, hart ducha, pobożność i trzeźwość.

Zwyczaje mają podobne do polskich, też same wierzenia; w włóczące się nocne Zmory, i djabła, zwanego Smantk czyli Smętek.

Stan życiowy i kulturalny Kaszubów uległ poprawie pod rządami Polski, bo z lichych wiosek rybackich, zgrupowanych wokół trzeciorzędnego portu niemieckiego, stali się solą ziemi polskiej; na ich piaskach rośnie wspaniały port, ich wsie zamieniają się w piękne miejscowości kąpielowe.

Potężną jest Gdynia, gwarny port handlowy i wojenny, z wspaniałemi budowlami, pulsujący tętnem życia młodego, lecz rozwijającego się samorzutnie i potężniejącego z dnia na dzień.

A czyż nie piękny Hel, ubogi w roślinność i ziemię, lecz wiecznie strzegący wejścia do zatoki, blaskami swej latarni torujący drogę, sunącym po szarych falach Bałtyku okrętom!

Serce każdego Polaka, rozpiera duma, gdy spojrzy na polskich dzielnych marynarzy ochoczo spełniających ciężkie obowiązki na krążownikach, płynących pod polską banderą.

Obowiązkiem każdego Polaka jest kochać Pomorze i bronić go od wszelkich zakusów naszych nieprzyjaciół—a więc niech żyje ta prastara dzielnica, łącząca Polskę z szerokim światem!

Róża Traciłowska kl. VI.

Na oksewcij kępie.

Tam w dole szumią dune
Z pianą rębią krej
Tu w górze płaczą zwone
Na grobów cechy rej.

Tu kościółk miedze grobe
Jak wdowa wtuleł sę,
A płoszczem go żałobe
Okrywa z morzu mgła.

Ciej zwonów głos ustanie,
Tej stąd dze tonie Hel,
Z cemnice wiater kanie
I dune stroi w biel.

Tej żałobny chorałe
Organe morście grzmią
A z niebiescij powałe
Ze żolu gwiozde drżą.

(Jest to wierszyk w narzeczu kaszubskiem, utwór Dr. Majkowskiego, znanego działacza i przywódcy ruchu nowo-kaszubskiego).



Krysia Kornecka VI. kl.

Jak to było na lanckorońskim kuligu.

Godzina dziesiąta. Noc cicha, pogodna, księżyc rzuca blade światło na ziemię przykrytą białą pierzynką śniegu. U stóp góry lanckorońskiej stoi duża willa, tak jak i inne domy spowita w mrok i zadumę, w jednem tylko oknie płonie światło. W pokoju gwar i żywa rozmowa.

W tej chwili zajeżdżają przed bramę trzy pary sań. W domu zaczyna się ruch. Każdy szuka dla siebie jaknajcieplejszego okrycia. Starsi coś tam jeszcze przygotowują, a „młodzież" niezbyt liczna, bo zaledwie trzy osóbki, wybiega, obładowana kocami i baranicami, i usadawia się na najmniejszych ale i najładniejszych saniach. Następnie wychodzi „starszyzna" i zajmuje miejsca w dwóch parach wielkich sań.

Kulig wyrusza, wszyscy w jak najlepszych humorach. Nagle z pierwszych sanek rozbrzmiewa jakiś cienki głosik, któremu odpowiada z ostatnich sań „nieco" fałszywy bas wujka. Wkrótce całe towarzystwo idzie za ich przykładem. Od czasu do czasu głośne okrzyki przerywają wesoły chór. Wyjechałyśmy poza obręb wsi, woźnice trzasnęli z biczów i konie ruszyły galopu. Sypnęły się iskry z pod kopyt końskich, zakurzyły się srebrnym pyłem śnieżnym sanie i wzmogły się okrzyki jadących.

Przez ciche pola, pędził kulig wesoły, rozśpiewany, mijając po drodze zadumane drzewa i zasypane do połowy figury przydrożne. Czasem tylko powracający do wsi chłopak, widząc takie rozpędzone konie, usuwa się aż do rowu, stanie, popatrzy i kiwa głową jakby chciał powiedzieć: „Że się też panom chce w taką noc i mróz jeździć bez potrzeby".

Minąwszy Brody i Skawinki, dojechało całe towarzystwo do Stroń, do karczmy, aby się zagrzać no i .. wstąpić do bufetu, gdzie „starszyzna" raczyła się miodem, a „młodzież" musiała poprzestać na gorącej lecz mocno cienkiej herbatce. Po kwadransie wypoczynku ruszono w powrotną drogę.

Teraz zaczęły się wyścigi: Ostatnie z rzędu sanie, nie chcąc być ciągle w tyle, wymijają wśród okrzyków sanie przed niemi jadące, a nawet pragną wyminąć i pierwsze. Nie tak to jednak łatwo! „Młodzież" choćby z narażeniem własnego karku broni swego honoru no i... zwycięża. Taksamo zakończyły się i inne próby wyścigów; przodujące stanowisko zajmują zawsze i wiecznie trzy „Kapliczanki" Jedna z nich, wzbudzała nieco powagi u pozostałych tem zapewne,

że była od nich starszą i o parę centymetrów wyższą. Drugie dwie „kozy" nie chcąc uchodzić za zmarzluchów ani słówkiem nie wspomniały że im „coś niecoś" w nogi zimno.

I tak dojechał kulig do domu z wesołem „Trio" niezmiernie na przedzie. „Młodzież" choć pełna życia i dobrego humoru prędko zabrała się do spania przeżywając we śnie tę wyprawę piękną jak z baśni.

K. i D. Korneckie K. Majerska kl. IV i VI.

U dentysty (Rwanie zęba.)

Pewnego razu starego wieśniaka nazwiskiem Päsel bolał bardzo ząb. Kiedy już nie mógł wytrzymać pojechał do miasta do dentysty by dać wyrwać chorego zęba. Tak się złożyło, że dentysta był w podróży a służący jego nie wiedział, kiedy Pan wróci. Wówczas Päsel powiedział służącemu: „Słuchajcie, ja już nie mogę dłużej wytrzymać, czy nie moglibyście mi sami zęba wyrwać?"

„Dobrze." — zgodził się służący.

„Ale, czyście już kiedy próbowali rwać zęba?"

„O tak, nauczyłem się tego na głupcach."

„Więc dobrze, odważę się, bo nie wytrzymałbym dłużej."

„A gdzie pana ząb boli? Na dole, czy na górze?"

Wreszcie nowo mianowany dentysta znalazł chorego zęba kazał wieśniakowi siąść na podłodze, wziął jego głowę między nogi zachaczył obcęgi i ciągnął-ale nadaremnie, ząb siedział mocno. Po chwili wziął sią znowu do roboty i to tak, że wycierał chłopem całą podłogę i wszystkie kąty, ciągnąc go za ząb. Wieśniak bohatersko wytrzymał wszystko, aż wreszcie uparty ząb został wyrwany. Chłop sięgnął do torby i dał służącemu za jego trud całego guldena.

Kiedy dentysta wrócił do domu, służący oddał mu pieniądze.

„Co to?" zapytał Doktór. Za co to? Od kogo?"

„Od wieśniaka Päsel a za wyrwanie zęba."

„Patrzajcie! „zawołał dentysta" To mi się jeszcze nie zdarzyło. Zwykle chłopi nie dają więcej zato jak dwa grosze. Musiałeś to widocznie doskonale załatwić. Tylko tak dalej a będziesz chlubą naszego zawodu.

Po niedługim czasie Päse'la rozbolał znowu ząb i nie mógł ani jeść ani spać. Udał się więc do tego samego dentysty i tym razem zastał go w domu. Lekarz obejrzał zęby, wynalazł cho-

rego i jednem pociągnięciem obcęg wyjął go. Wieśniak sądził, że to dopiero początek tak trwało to krótko. To też gdy sięgnął do sakiewki, wyjął tylko dwa grosze i położył je na stole dla dentysty.

„Co“ oburzył się doktór „to tak wygląda, jakby ja nie umiał rwać zębów. Służącemu daliście guldena, a mnie ofiarujecie dwa grosze, mnie dentyście! Co wy sobie myślicie? „No panie doktorze to rwanie zęba trwało mi za krótko a u służącego! ach, gdyby pan doktór by widział ile on się przytem napracować musiał!

Przełożyła z niemieckiego

H Nemetschke kl IV.

Kronika.

Miesiąc grudzień upłynął pod znakiem miłych niespodzianek. Zaczęło się to od dnia 6/XII, gdy każda z uczenic znajdowała pod swoją ławką pierniki, ciastka, cukierki i tp. słodycze. W całym tym ruchu „Mikołajowym rej wodziła klasa VIII. Podczas wszystkich pauz jedzono z zapałem (próbowano nawet na lekcji...)

Zgodnie z tradycją zorganizowano przed Bożem Narodzeniem składkę dla biednych dzieci. W myśl idei, że „ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka“ polecono nam przynieść po pierniku i jabłku. I to kosz, z którym nazajutrz dwie koleżanki wędrowały po klasach, napełnił się wkrótce smakowitemi rzeczami. Zebrałyśmy 381 sztuk jabłek, pierników, tabliczek czekolady itp., poczem odniosłyśmy „własnoręcznie“ te dary do ochronki St. Miłosierdzia, gdzie przyjęto nas miłym uśmiechem, a pożegnano serdecznem podziękowaniem. Do „Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet“ odstawiłyśmy trzy duże walizki, zawierające 73. sztuk ubrań, bielizny, obuwia itp. mniej miłych, lecz bardziej pożyteczne rzeczy. I tu dziękowano nam serdecznie i zapewniano o wdzięczności obdarowanych. Tak wyglądała nasza gwiazdka dla tych, dla których los mniej był życzliwy niż dla nas.

Ostatni dzień przed świętami powitany był z radością. Wszystkie klasy bez wyjątku starały się robić jak najwięcej hałasu i wrzawy, okazując tem swoje zadowolenie z powodu zbliżających się świąt. A najsmutniejsze to, że nawet klasy najstarsze straciły panowanie nad sobą, krzycząc i skacząc niepohamowanie.

* * *

W drugiej połowie stycznia rozpoczęły się przygotowania do poranku ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, którzy, jak wszyscy widzowie stwierdzają, wypadł bardzo ładnie. Orkiestra mandolinistek wywiązała się bardzo dobrze ze swego zadania, grając na początku: „Marsza", „Dumkę" i wyjątek z „Cavallerii rusticana". A na zakończenie „Le retour". Malutka nasza koleżanka z kl. I. Zosia Treutlerówna z przyjęciem wygłosiła wiersz: „Rok 1863". Po odczycie o Grottgerze, ilustrowanym przeźroczami, i bardzo ładnych deklamacjach klasy czwartej do cyklu „Lituanja", kol. Stadnicka z zapałem przemawiała na temat „Rola kobiety w powstaniu styczniowem", a kol. Młodzieniowska bardzo miło przeczytała jeden z ustępów książki p. t. „Helusia z rakowickiego młyna". Z ciekawością, słuchałyśmy opisu rewizji, a postać małej Helusi, która dzięki ogromnemu opanowaniu i wysiłkowi woli ocala papiery Rządu Narodowego, ukryte w jej łóżku, zyskała naszą sympatję. Poranek zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

„*Angielskie ósmaczki*",

czyli *Ewi, Jadzia, Janka, Ziunia.*

Rozrywki.

I.

Wyszukać 15 wyrazów pięciogłoskowych, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko poetki polskiej.

1) Imię męskie, 2) Wyspy na Oceanie Atlantyckim, 3) Czerwony kamień szlachetny, 4) Drzewo, 5) Inaczej czynność, 6) Ptak, 7) Pseudonim poety polskiego zmarłego w zeszłym roku, 8) Miasto we Francji, 9) Inaczej narząd, 10) Zajazdy dla okrętów, 11) Poławiacz pereł, 12) Dopływ Łaby, 13) Materjał budowlany, 14) Imię męskie, 15) przedmiot starodawny.

„*Jedna z drugiej klasy*".

II.

a a d e	zwierzę domowe
g i i l	przyrząd do szycia
ł n o o	drzewo liściaste
p s w k	płyn

Magda II. kl.

III.

Polny kwiat
I Mojżesza brat
To mączna potrawa
Italji sława.

Gen

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1—4.

1) Japonja, Oceanja, Zuzanna, Epopeja. Francja, Poranek, Osadnik, Niemiec, Inkaust, Angelos, Trzmiel, Ostryge, Wierzba, Sewilla, Korsyka, Izdebka—Józef Poniatowski.

2) Jelenie, sikora, tatarak.

3) Alina, nauka, szafa, szpak, Praga.

4) Mowa, opar, wata. Arab.

5) Neapol, Marokko, Berlin, Santiago, Molukki, Węgry, Cad, Elba, Indyjski, Parana—Portugalja.

6) Negr, Etna, gnom, rama.

7) Ural, rata, atom, lama.

8) Gama, wina, igła, arka, zupa, duma, kawa, Anna—Gwiazdka.

9) Para, igła, owca, tama, ryba, woda, Andy, sowa, orka, cyna, kura, inna—Piotr Wysocki.

10) Garaż, ogary, nugat, Praga.

11) Śnieg, Warta, Irena, tykwa—Świt.

Dobre rozwiązanie nadesłały: Z numerów 1—4 H. Nemetschke kl. IV. R. Hładijówna kl. II, Z. Zakrocka kl. I.

Z numerów poszczególnych: A. Gembkówna kl. IV., M. Piotrowska kl. II., J. Konopczanka kl. II., S. Siemińska kl. I., H. Migdzińska kl. I. i K. Skurczyńska kl. I.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia D. Fadena w Myślenicach. – Telefon Nr. 20.